ECHA LEŚNE

SOSNY



Fot. A. Górecki, Kie

TYGODNIK ILUSTROWANY

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:

Niedziela 28.VII. Godz. 10.00 Transmisja nabożeństwa.

15.00 Reportaż z kursów pszczelniczych w Wacynie.

15.45 Pogadanka rolnicza.

18.45 Reportaż prof. Kijawskiego o Wielkopolskiej granicy z Niemcami.

20.00 Odczyt Juljusza Kaden-Bandrowskiego: „Komendant w stosunku do szarego człowieka".

20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.

21.30 Wesoła lwowska fala: „Lipiec na ławie oskarżonych".

Poniedziałek 29.VII. Godz. 13.00 Chwilka dla kobiet.

16.00 Audycja dla dzieci: „W co się będziemy bawili?".

18.00 Odczyt Wacława Frenkla o piorunochronie.

19.00 Opowiadanie Juljana Eysmonda pod tyt. „Przerwana pieśń" — o przygodach myśliwskich na Polesiu.

20.00 Skrzynka rolnicza.

Wtorek 30.VII. Godz. 13.00 Chwilka dla kobiet.

13.50 Opowiadanie Kornela Makuszyńskiego: „Bałtyk z lotu ptaka".

19.50 Pogadanka aktualna.

20.00 Wiadomości rolnicze.

20.55 Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski.

Środa 31.VII. Godz. 16.00 Pogadanka Marji Michlewiczowej o młodzieży na wakacjach.

16.50 Humoreska Czechowa „Dziewczę z kabaretu".

18.00 Wesoły skecz.

18.30 Opowiadanie dla dzieci: „Kocia Mama".

21.30 Odczyt Juljusza Kaden-Bandrowskiego: „Komendant jako mówca i pisarz".

21.40 Koncert polskich pieśni ludowych.

Czwartek 1.VIII. Godz. 13.00 Chwilka dla kobiet.

16.00 Pogadanka Starego Doktora. „Samoloty dla dzieci".

16.50 Nowela Heleny Boguszewskiej o życiu szarych ludzi.

20.00 Nowiny leśne.

Piątek 2.VIII. Godz. 16.00 Odczyt dr. Simma: „Dostosowanie się zwierząt i roślin do życia wodnego".

16.50 Nowela Wacława Grubińskiego „Naparstek".

20.00 Skrzynka Rolnicza.

Sobota 3.VIII. Godz. 15.30 Audycja dla dzieci — o bajkach Andersena.

16.50 Opowiadanie Zygmunta Bartkiewicza: „U mety".

19.30 Pieśni polskich kompozytorów.

22.10 „Wesoła Syrena".

22.30 Lekka muzyka taneczna.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Lipiec	Wschód słońca	Zachód słońca
28 Inocentego	3.50	19.36
29 Marty	3.51	19.34
30 Julitty	3.53	19.32
31 Ignacego, Lojoli	3.55	19.31
Sierpień		
1 Piotra Ap.	3.57	19.29
2 M. B. Anielskiej	3.58	19.29
3 Szczepana	4.00	19.26



WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

KSIĄŻKI

NADESŁANE DO REDAKCJI.

Park Narodowy w Pieninach. — II. Protokół wspólnych obrad polskiej i czechosłowackiej komisji, która obradowała w r. ubiegłym w Krakowie. Wydawnictwo Instytutu Badawczego Lasów Państwowych.

Praca ta, wydana w językach polskim, czechosłowackim i angielskim zawiera szczegółowy protokół obrad komisyj, wydelegowanych przez Park Narodowy w Pieninach. Słowacki Rezerwat przyrodniczy w Pieninach. Protokół obejmuje szczegółowe streszczenie obrad, wygłoszone przez członków obu delegacyj, referaty, oraz powzięte uchwały.

Wydawnictwo zdobią piękne ilustracje, a uzupełnia je szczegółowa mapa pogranicznego terenu, na którym mieści się nasz Park Narodowy i Słowacki Rezerwat przyrodniczy w Pieninach.

Materjały do poznania gleb polskich. Tom III. Nakładem Wydziału Gleboznawczego Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. Skład główny w Księgarni Rolniczej Warszawa, Mazowiecka 1. 470-cio-stronicowy tom zawiera rozprawy Jana Tomaszewskiego: Kompleksy glebowe na Polesiu; Wiktora Zajączkowskiego: Niektóre kompleksy glebowe zachodniego Polesia; Wiktorja Grodzińska: Torfy północnego i południowo-zachodniego Polesia oraz Tadeusza Mieczyńskiego: Studja morfologiczne nad glebami Polski „gleby bielicowe".

Otton Hedemann: „Głębokie" — szkic monograficzny. Wilno 1935 r. Nakładem Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Głębokiem.

Otton Hedemann: „Graf Manuzzi" — szkic historyczny o hr. Mikołaju Manuzzim, w groteskowej postaci doby Stanisławowskiej. Wilno 1935 r. Skład Główny Księg. Św. Wojciecha w Wilnie.

Mieczysław Mniszek Tchorznicki: — „Przyroda wsi polskiej". Odczyt wygłoszony w Polskiem Radjo. — Odbitka z „Życia Podlasia".

Tegoż autora:

„Wycieczki do rezerwatów polskich" — odbitka z „Życia Podlasia".

„Poeta, pisarz, myśliwy" — wspomnienie o Juljanie Eysmoncie.

„W niewoli" — opowiadanie o jeleniu — odbitka z „Łowca Polskiego".

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XII Warszawa, 28 lipca 1935 r. Nr. 22

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE. ŻÓRAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

W PUSZCZY NIEPOŁOMIECKIEJ.



Wspaniały okaz dębu.

Fot. ze zbiorów Instytutu Badawczego Lasów Państwowych.

NA TEMATY WŁASNE

Powiadają, że rozmowa na tematy własne jest nudna. Może też dlatego piszemy i mówimy o wszystkich i o wszystkiem, a najmniej o sprawach, o których gdyby ktoś zaczął, chętnieby wszyscy posłuchali. Mam na myśli cały szereg spraw blisko nas obchodzących, spraw związanych z bytem leśnika, z jego pracą, zawodem, działalnością społeczną, z jego obowiązkami obywatelskiemi i obowiązkiem wobec środowiska, do którego sam należy. Tak zwany stan leśny jest środowiskiem niemałem, liczącem blisko dwadzieścia tysięcy ludu, a więc jest siłą, zdolną do czynu na miarę nieprzeciętną, gdyby tylko można było ją zespolić, poruszyć, zagrzać do zrealizowania tych idei i poczynań, jakie czekają jeszcze na swój dzień — dla wspólnego dobra leśników, a nieraz dla dobra całego kraju. Rozproszenie tej wielkiej siły po najdalszych zakątkach Rzeczypospolitej jest, zdaje się, owem nieprzezwyciężonem dotąd złem, co nie pozwala wzejść i dojrzeć w bogate plony pożytecznemu ziarnu, zasiewanemu raz po raz na rozległej i obiecującej niwie leśnej. Trzeba więc szukać sposobu na wzajemne porozumienie się, trzeba zapoczątkować wspólną wymianę myśli, zbudzić drzemiącą inicjatywę, wydobyć z każdej jednostki te niewątpliwie poważne wartości, które się często marnuje w ukryciu, zamiast je złożyć do skarbca wspólnej sprawy.

Zadanie jest poważne, chociaż nienowe i to tak dalece nienowe, że wszelkie próby, podejmowane w tej „oklepanej" sprawie, mogą się spotkać z obojętnem wzruszeniem ramion, z uśmiechem pobłażania lub wręcz z niechęcią, czy niewiarą tej zwłaszcza części społeczeństwa leśnego, co już niejedno widziała i na niejednem się zawiodła. Wszelako próbować zawsze można, a im prostszej i przystępniejszej użyje się do tego drogi, tem wynik będzie lepszy i pewniejszy. Kto wie, czy jedną z takich najprostszych dróg nie jest zapoczątkowanie rozmów na tematy własne, rozmów na łamach pisma, dostępnego dla wszystkich.

POGADANKI GAJOWEGO MARCINA.

Skoro się nawołuje do rozmów, wypada się przyznać, że coś podobnego już było i że pomysł ten nie jest bynajmniej jakimś wynalazkiem. Wielu czytelników owych najdawniejszych, niepozornych „Ech Leśnych", kiedy się jeszcze nikomu nie śniło, że pismo to zrobi karjerę, dobrze zapewne pamięta pogadanki gajowego Marcina. Było ich sporo i na różne, aktualne tematy, ale że wszystkim trudno dogodzić, więc i na Marcina poczęto potroszę narzekać. Sam Marcin przytacza w jednej z pogadanek taki oto przykład niewdzięczności ludzkiej:

„— Bez urazy, mój Marcinie, ale chciałem wam rzec, że piszeta bajdy, których nikaj rozebrać nie można. Kupy się to nie trzyma, a bez to i mały prefit mają ludzie z tego czytania — mówi do mnie kum Franek".

Nic dziwnego, że zniechęcony Marcin zaczął pisać z innej beczki: „Byłem nieomal pewnym, że w tym miesiącu uda mi się wykręcić od konieczności pisania pogadanek. Bogiem a prawdą, to mam już tego trochę za wiele, bo kiedy dogodzisz na ten przykład jednym, to ci zaraz setki innych znajdzie się takich, którzy o to samo mają pretensję. I tak więc źle i tak niedobrze. Z tego wszystkiego umyśliłem sobie jakiś czas pofolgować, a tem samem odzwyczaić ludzi od szukania w pogadankach ukrytych intencyj."

Ale krzywdzono Marcina, mojem zdaniem, niesłusznie. Osobiście czasy gadulstwa Marcina wspominam z pewnym sentymentem, a napewno znajdzie się dziś takich więcej. Zresztą ciął on prawdę w oczy, odpowiadając kumowi Frankowi: — „Mówcie, kumie, co chcecie, ale nie przekonacie mnie, bo to wszystko faramuszki, a jedynem na te wszystkie niedomagania jest zawsze jedno i to samo lekarstwo, o jakiem stale mówię, a jest niem solidarność wszystkich pracowników, bez wyjątku na stopień służbowy i miejsce ich służby... Nieomal wszyscy leśnicy chodzą luzem"... Kiedyindziej znów Marcin dowodził:

„Dawniej, kiedy kraj nasz miał lasów poddostatkiem, bezrobotnych leśników nie było, a dopiero kiedy ludzie bezmyślnie wyniszczyli lasy, wtedy spostrzegli, jaki utracili skarb, i wówczas dopiero zaczęli na gwałt uczyć się sztuki hodowania lasu. Wzięli się do tej pracy trochę późno, ale jak mówi przysłowie: „lepiej późno, jak nigdy".

DZIEŃ LASU.

I Marcin miał widocznie rację, skoro w kilka lat później społeczeństwo nasze, spostrzegłszy się, że w Polsce dzieje się z lasami źle, pomyślało o Święcie Lasu. Już trzy razy zrzędu urządzano obchody i trzy nadspodziewanie duże plony zebrali w tym czasie opiekunowie i miłośnicy lasów polskich. Ale okazało się, że „Święto Lasu" posiada jeszcze wiele poważnych luk i braków, które chcianoby wypełnić lub usunąć odrazu. Tymczasem nie jest to sprawa tak prosta, jakby się na pierwszy rzut oka mogła wydawać. Owszem, Święto Lasu powstało i rozwinęło się ponad wszelkie nadzieje szybko i pewnie, można nawet zaryzykować twierdzenie, że w dynamice swej przerosło ono siły i możliwości organizatorów, ale jest to bądź cobądź instytucja młoda, z którą należy się obchodzić ostrożnie, jeżeli nie mamy jej zaszkodzić, lub zaprzepaścić na tak niepewnym gruncie, jakiem jest polskie społeczeństwo. Dlatego też konieczne reformy należy wprowadzać stopniowo, w miarę utrwalania się Święta i tem niewątpliwie tłumaczyć należy wyczekujące stanowisko Głównego Komitetu Święta — wobec licznych projektów zreformowania tych lub innych podstaw organizacyjnych Święta. Jeden z takich projektów, mianowicie projekt przemianowania Święta, uważany jest za sprawę dojrzałą już do rozstrzygnięcia, zwłaszcza, że dotychczasowa nazwa nastręczała w wielu wypadkach poważne trudności przy realizacji Święta na skalę jak najszerszą, a nieraz dezorjentowało społeczeństwo co do istoty i celów Święta. To też powziętą ostatnio decyzję Prezydjum Głównego Komitetu w sprawie zmiany Święta Lasu na Dzień Lasu powitać należy z uznaniem, a można przypuszczać, że spotka się ona również z aprobatą plenum Głównego Komitetu. Być może, że nowa nazwa nie wszystkim trafi całkowicie do przekonania, ale w ewolucyjnym rozwoju dotychczasowego Święta jest to niewątpliwie ważny krok naprzód, który przysporzy przyszłemu Dniu Lasu rzesze nowych zwolenników i zapewni mu powodzenie również tam, gdzie dawna nazwa budziła zastrzeżenia, a samo Święto sprowadzało się do poziomu jednego z tych coraz liczniejszych dzisiaj świąt, które ani znaczeniem, ani rozległością swych celów nie dorównywują Świętu Lasu.

NIECODZIENNA OKAZJA.

Niemcy znani są na całym świecie z tego, że są doskonałymi organizatorami. Polacy pod tym względem uchodzili za naród podrzędny — zwłaszcza w oczach Niemców. Tembardziej przeto znamienny jest fakt, że właśnie Niemcy zwrócili się do nas z zapytaniem, jak mają urządzać Święto Lasu. List Ministerstwa Spraw Zagranicznych w tej sprawie brzmi jak następuje: „Do Konsulatu R. P. w Lipsku zwróciła się Saska Dyrekcja Lasów z prośbą o dostarczenie materja-

łów, dotyczących „Święta Lasu". Ponieważ Dyrekcja ta zamierza w najbliższej przyszłości urządzić podobne do polskiego Święto Lasu, Ministerstwo Spraw Zagranicznych prosi uprzejmie o możliwie szybkie nadesłanie wyczerpujących materjałów."

Widać z tego, że chociaż Święto Lasu w Polsce jest jeszcze bardzo młode, i chociaż nie ma funduszów na propagandę, jednakże echa tego Święta dotarły zagranicę, wywierając najwidoczniej wrażenie wysoce korzystne, skoro obcy zamierzają je naśladować. Oczywiście Główny Komitet Święta Lasu nie odmówił tej bądźcobądź niecodziennej prośbie i odpowiednie materjały przesłał. Pozostaje tylko uważać, aby uczniowie nie prześcignęli swych nauczycieli.

EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI.

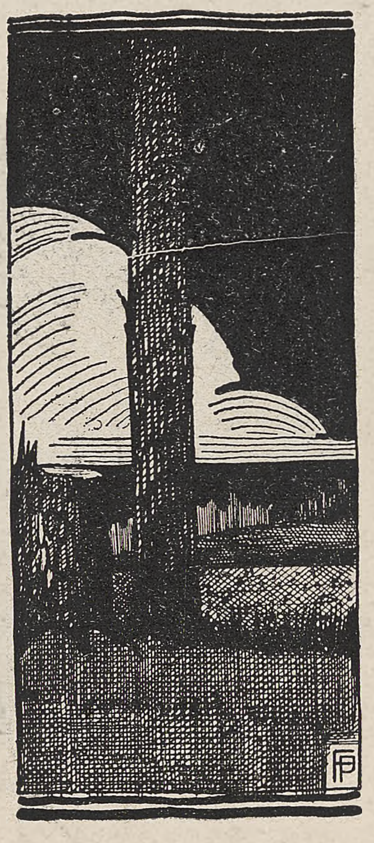
Ta ostatnia uwaga może się okazać wcale niebezpodstawną, jeżeli się nie zmieni stosunek organizatorów „Dnia Lasu" do najkardynalniejszych swych obowiązków, a w pierwszym rzędzie do obowiązku szybkiego i dokładnego składania sprawozdań z urządzanych obchodów. Praktyka bowiem lat ubiegłych wykazała, że jakkolwiek obchody w całym kraju wypadły znakomicie, to jednak nadesłane Głównemu Komitetowi materjały sprawozdawcze nie pozwoliły na dokładne i udokumentowane zobrazowanie faktycznych wyników Święta. To też w roku bieżącym Główny Komitet zawczasu rozesłał specjalnie opracowane szematy sprawozdawcze wraz z pismem do Komitetów lokalnych, w którem między innemi pisał:

„Zebranie wszechstronnych i dokładnych danych, na których podstawie można byłoby zdać sprawę z rezultatów przeprowadzonej w dniu Święta Lasu akcji, ma bardzo doniosłe znaczenie dla rozwoju działalności Gł. Kom. na najbliższe lata, gdyż jedynie faktyczny plon Święta Lasu, poparty wymową cyfr i danych sprawozdawczych, potrafi zapewnić Świętu pomoc i współdziałaniu coraz szerszych kręgów społeczeństwa, organizacyj społecznych oraz władz państwowych i samorządowych.

W związku z tem należy położyć specjalny nacisk na szybkie i niezawodne zgromadzenie materjałów sprawozdawczych." W dalszym ciągu swego pisma Gł. Komitet prosi Zarządy Oddziałów Związku Leśników o rozesłanie szematów do Kół i Komitetów lokalnych z poleceniem natychmiastowego wypełnienia formularza i zwrócenia go pod adresem Zarządu. Szematy mają być przesłane do wypełnienia również i tym Komitetom lokalnym, które utworzyły się samorzutnie, jak np. Komitety szkolne, gminne, lasów prywatnych i t. p. i które działały poza sferą wpływów Związku, a wiadoma mu, że organizowały one obchody Święta Lasu.

Zestawienie sumaryczne wraz z wszystkiemi materjałami Zarząd Oddziału winien przesłać Komitetowi Głównemu w nieprzekraczalnym terminie do dnia 10 sierpnia 1935 r. Główny Komitet zwraca uwagę na konieczność dotrzymania tego terminu, gdyż zebrane materjały sprawozdawcze posłużą do zestawienia sprawozdania generalnego, które Komitet ma obowiązek złożyć przed dn. 1.IX r. b. wszystkim popierającym Święto Lasu czynnikom urzędowym i społecznym oraz ogłosić jego wyniki w prasie krajowej i zagranicznej.

Sprawa zupełnie wyraźna! Leśnicy muszą się wykazać tym wielkim dorobkiem, jaki został osiągnięty w wyniku trzeciego obchodu Święta Lasu, w przeciwnym bowiem razie wypadnie operować niekompletnemi i nieodpowiadającemi faktycznemu stanowi rzeczy cyframi, co niesłusznie może pomniejszyć w oczach społeczeństwa doniosłą rolę Dnia Lasu i nawet stawiać pod znakiem zapytania rację jego bytu. To też zainteresowanie się kwestją sprawozdań ze strony wszystkich organizatorów Święta, zdopingowanie, o ile tego zajdzie potrzeba, sprawozdawców i dotrzymanie wyznaczonego przez Główny Komitet terminu będzie niejako egzaminem dojrzałości społecznej, który leśnicy, trzeba wierzyć, złożą z wynikiem celującym.



POMYSŁ EMISYJNY.

Kiedy się już tyle powiedziało na temat „Święta Lasu", niesposób pominąć jeszcze jednej bardzo aktualnej sprawy, obchodzącej ogół leśników w stopniu dość poważnym. Chodzi o to, skąd wziąć pieniądze na Dzień Lasu? Wiadomo, że organizacja obchodu, odpowiadająca potrzebom kraju i godna postawionych sobie przez Dzień Lasu celów, wymaga znacznych funduszów. Wiadomo także, że rozwijająca się z roku na rok akcja Gł. Komitetu nie może się opierać wyłącznie na składkach, zbieranych wśród leśników lub na dotacjach ze strony władz. Wprawdzie lud leśny znany jest ze swej ofiarności. Łatwiej bowiem przyjdzie wyliczyć te instytucje i cele, na które nie daje, niż te, na które płaci ze swego bardzo nieraz szczupłego uposażenia służbowego, że wymienię tylko L. O. P. P., Ligę Morską i Kolonjalną, Fundusz Obrony Morskiej, Biały Krzyż, Czerwony Krzyż, Macierz Szkolną... Do tego dochodzą: Związek Leśników, Kasa pogrzebowa, P. W. L., Rodzina Leśnika, Stow. Urz. P., Federacja i organizacje wojskowe, Związek Strzelecki, T-wa: Łowieckie, Leśne, Krajoznawcze, Ogrodnicze, Tatrzańskie, Walki z gruźlicą i t. p. i t. p. (patrz „Echa Leśne" Nr. 7 — 1934 r.). Słowem rzecz się przedstawia tak niesłychanie „delikatnie", że żądać w podobnej sytuacji jeszcze datków na Dzień Lasu — znaczy wejść w ostry konflikt z sumieniem, chociaż trudno zaprzeczyć, że o potrzebach Dnia Lasu leśnik powinienby pomyśleć przedewszystkiem. Otóż nie przesądzając kwestji zbiórki wśród leśników, Główny Komitet Dnia Lasu postawił sprawę mniej więcej w ten sposób: płaci leśnik na cele społeczne, niech społeczeństwo da na cele leśne. I uchwalił emitować znaczki.

Pomysł trzeba przyznać — trafny. Zamiast pieniędzy — leśnicy włożą pracę w rozsprzedawanie znaczków wśród obywateli, mających z nimi styczność. Leśnikom dopomogą te wszystkie organizacje, które współdziałają lub sympatyzują z Komitetem Dnia Lasu. Niechby Komitet emitował większą ilość znaczków, a łatwoby uzyskał poważną pozycję w budżecie. Za te pieniądze można będzie rozwinąć niebylejaką walkę o lesistość naszego kraju.

Jeżeli się uwzględni, że w takiej samej drodze powstało w Polsce setki domów związkowych, sanatorjów, schronisk wypoczynkowych i t. p., to niema powodów się obawiać, że taka akcja, jak akcja Dnia Lasu, spotka się ze strony społeczeństwa z mniejszem zrozumieniem i poparciem.

Silvanus

INŻ. JANINA WOJCIECHOWSKA.

NAJPIĘKNIEJSZE BYLINY

Podczas wiosny i lata w Ogrodzie Botanicznym panuje dziwna atmosfera. Ludzie zachowują się tu inaczej, niż w innych parkach stolicy. *Cisza i spokój!* Może to wpływ licznych tabliczek, których zwięzłe, a pełne wagi napisy, wywołują mimowolny szacunek dla tego miejsca.

Może przychodzący tu ludzie, szukając ciszy i wytchnienia, są bardziej kulturalni, a może to wpływ cudownych, rzadkich roślin, niespotykanych w innych ogrodach.

Jedno jest pewne, że odpocząć, uspokoić nerwy, dojść do równowagi z samym sobą, można najlepiej w tym właśnie uroczym zakątku.

Przed katastrofalną zimą 1929 r. najpiękniej było w Ogrodzie, kiedy w głównej aleji kwitły bzy. Piękność tych krzewów, obsypanych wonnemi kiściami, została uwieczniona w znanej piosenne. Były to bezsprzecznie cudowne okazy, o wartości nieledwie historycznej, gdyż sadził je przed 100 laty założyciel Botaniki M. Szubert.

Dziś nie ma już bzów; ogród najkorzystniej wygląda w okresie kwitnienia bylin.

Barwią się wstęgi żółto - liljowe licznych odmian irysów, różowe, nieco sztywne różaneczniki stroją podnóże góry. Jakże wspaniale wyglądają kępy krwawych maków, śnieżnych Spirei, królewskich piwonij, niebieskolicych ostróżek, złocistych omiegów i wielu, wielu innych!

Najwspanialej wyglądają chyba skupiny maków wschodnich i tawół — kto raz je ujrzy napewno gorąco zapragnie posiadać je we własnym ogrodzie.

Podam parę wskazówek dotyczących hodowli tych, tak bardzo dekoracyjnych bylin.

Mak Wschodni — Papaver orientale, pochodzi z Persji. Jest to roślina na 1 m. wysoka, o pięknych, wycinanych, kosmatych, przykorzeniowych liściach, silnych łodygach, zakończonych pojedyńczymi imponującymi kwiatami, o średnicy 18 cm., różowemi, szkarłatnemi, lub ceglasto - czerwonemi. Maki są doskonałym materjałem ciętym przez czerwiec i lipiec, w jesieni często kwitną powtórnie.

Mak Wschodni *rozmnaża się z siewu* wiosennego, z odrostków, lub *przez podział korzeni.* Z siewu wyradza się. Najodpowiedniejszą porą do rozmnażania jest *połowa lata,* kiedy roślina po okwitnięciu i wydaniu nasion traci liście — odpoczywa.



Papaver orientale

Wtedy korzenie krajemy na kawałki długości 6 — 10 cm. i sadzimy je do ziemi. Wkrótce ukażą się liście, a jeśli korzeń był silny, to w roku następnym roślina będzie kwitła.

Bylina ta najefektowniej wygląda na trawniku, przy drzewach, *jako naturalnie rzucona grupa.* Roślina ta jest *bardzo trwała* i odporna, chociaż zaniedbana, może na jednem miejscu trwać i kilkadziesiąt lat.

Do tejże rodziny należy *Mak kaukazki — P. bracteatum* — o jeszcze piękniejszych, większych kwiatach.

Spiraea palmata — pochodzi z Japonji. Jest wysoka na 60 — 80 cm., o liściach stosunkowo dużych, nieparzystopierzastych, a nawet podwójnie pierzastych. *Kwiaty drobne, białe,* o czerwonych pręcikach, zebrane są w wielkie wiechy. Przedziwnie lekko zbudowane z daleka wyglądają, jak prześliczna koronka rzucona na szmaragdowy dywan. Kwiaty stanowią dobry materjał cięty.

Z siewu wyradza się; *najlepiej rozmnażać ją z odrostków* korzeniowych, lub *z podziału starszych krzaków,* tak *w jesieni, jak i na wiosnę.* Lubi ziemię świeżą, stanowisko słoneczne, lub półcieniste. Spiraea *na zimę wymaga lekkiego okrycia.* Ładnie wygląda podobnie rozmieszczona jak maki.

Prócz Sp. palmata, znamy cały szereg należący do tejże rodziny, jak: Astilba hybrida, S. astilboides, oraz niczem nie ustępujące *krajowe:* białokwitnąca Sp. aruncus, Sp. ulmaria o kwiatach żółtych, Sp. Filipendula pospolita na naszych łąkach.



Spiraea palmata

Z PRZESZŁOŚCI BIAŁOWIEŻY

S K A R B*)

Trzecia ćwierć wieku XVIII była dla Puszczy Białowieskiej okresem wzmożonej eksploatacji drewna, szczególnie zaś potażu na eksport do Gdańska. Dozorcą „bud potaszowych" Puszczy był wówczas niejaki Wawrzyniec Skrodzki. Gdy handel ten w związku z klęską dwóch ostatnich rozbiorów ustał, ex-dozorca otrzymał od Stanisława-Augusta przywilej na Kolonję Tuszemlę, znajdującą się wewnątrz Puszczy, a powstałą po wykarczowanym na potaż lesie.

Jeden z jego potomków i również dzierżawca Tuszemli, sędzia ziemski powiatu prużańskiego, Antoni Skrodzki, pisze w r. 1827 długi list do brata cara Mikołaja I, wielkiego księcia Konstantego, który był wówczas wielkorządca Litwy i Rusi.

Zaczyna od tego, że wogóle jest „niewzruszenie oddany Tronowi", zwłaszcza w tych wypadkach, gdy widzi „gosudarstwiennuju polzu", t. j. gdy może przysporzyć dochodu Skarbowi. Przebywając od niemowlęcych lat w samej Puszczy, — miał zwyczaj przyglądać się różnym zatraconym wśród głuchych ostępów jaskiniom („uszczelijam") i przyszedł do przekonania, że czeluście tych jaskiń muszą zawierać w sobie ukryte skarby i klejnoty. A ponieważ, ciągnie Skrodzki, byłoby wbrew jego przekonaniom i uczuciom zaniedbanie możliwości powiększenia zasobów Skarbu Państwa, przeto prosi, by mu zezwolono przystąpić do poszukiwania skarbów na własny koszt i aby przyznano mu część skarbu według Statutu Litewskiego (wówczas jeszcze obowiązującego).

Konstanty dość nieufnie potraktował ten „patrjotyczno-bezinteresowny" elaborat Skrodzkiego i kazał ówczesnemu gubernatorowi grodzieńskiemu, Bobiatyńskiemu, zbadać tę podejrzaną ofertę.

Trzeba zbiegu okoliczności, że niemal w dniu otrzymania tego pisma od wielkiego księcia — przed obliczem gubernatora z własnej intencji stanął Maksym Niedźwiecki, ubogi chłopek z Tuszemli, a poddany Skrodzkiego, i opowiedział taką niesamowitą historję.

Udał się on jakoś przed paru laty do Puszczy na grzyby i zabrnął aż do „uroczyska Obołonie w straży Augustowskiej, za rzeczką Narewką i do tego miejsca, gdzie druga rzeczka, płynąca z Białowieży (z którą łączy się trzecia rzeczka, Łotownia), wpada do Narewki."[1]) Ponieważ tam zastała go noc, obrał tedy w uroczysku Obałonie między temi łączącemi się rzeczkami i licznemi tam kamieniami miejsce do spania. Ledwo jednak się zdrzemnął, gdy niespodziewanie osunęła się pod nim ziemia i wpadł do głębokiej na trzy sążnie jamy, która się pod nim rozwarła. Półprzytomny z senności, przerażony upadkiem i odurzony stęchłem powietrzem, zerwał się na nogi, wygramolił się czemprędzej i pośpieszył do domu. Zdołał wszakże zapamiętać miejsce, oraz to, że na dnie jamy była twarda podłoga.

Ciekawość przemogła jednak zczasem strach, to też po paru miesiącach postanowił zbadać ową jamę, — zaopatrzył się więc w łuczywo i wśród nocy znowu zsunął się do niej. Jama okazała się obszernym lochem ze sklepieniem z cegły i zczerniałemi ze starości ścianami. Przy świetle łuczywa stanęły przed jego oczami ustawione wzdłuż ścian czarne kufry („sunduki"), — coś około dziewięciu, o wymiarach 1 x 2 łokcie. Odchylił wieka czterech z nich, — wszystkie pełne były monet srebrnych i złotych, podobnych do czerwońców. Na podłodze leżały nadto jakieś butelki, wziął więc jedną ze sobą i już na świeżem powietrzu odkorkował i nadpił; zawartość jej była „słodka i kwaskowata", — raptem w głowie mu się zakręciło, upadł i przespał z pół doby, poczem wrócił do domu, nikomu o tem, co widział, nie mówiąc.

Gdy jednak żona jego poczęła jakoś narzekać na nędzę, zwierzył się jej pod głębokim sekretem z istnienia skarbu, nie wyjawiając wszakże miejsca. Lecz żona — „w dotrzymaniu sekretu nie była mocna" (jak to czasem, niestety, bywa), to też zaczęły w okolicy o skarbie krążyć pogłoski, aż doszły nareszcie do Skrodzkiego. Ten ostatni od roku już nie daje chłopu spokoju, nie przestaje go molestować i skłaniać do wskazania miejsca, obiecując podzielić się ze znalazcą. Chłopek jednak okazał się twardy, zamierzając, jak powiadał, oznajmić o tem tylko rządowi. A ponieważ Skrodzki wciąż mocniej go napastował, grożąc nawet „łozami", zmuszony więc został trzy razy oprowadzać go po uroczysku, wskazując jednak coraz to inne, a wciąż zmyślone, miejsca. Kopał więc Skrodzki ze swymi ludźmi, — oczywiście nadaremnie. Nieudane poszukiwania roznamiętniły tylko dziedzica, który coraz to mocniejszych począł używać środków, by wyrwać tajemnicę skarbu, czem zmusił wreszcie Niedźwieckiego do udania się osobiście do gubernatora i opowiedzenia mu całej sprawy.

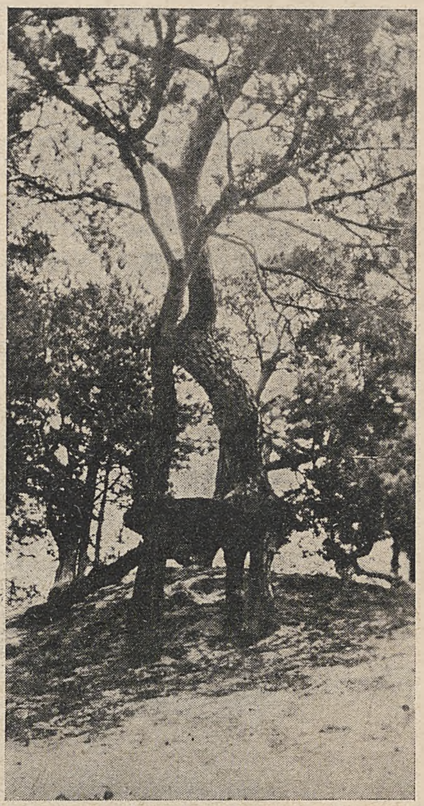
Co dalej z tego wynikło, podam w następnym numerze.

Otton Hedemann.

*) *Źródła:* Archiwum Państwowe w Grodnie (Kancelarja grodzieńska W. X. Konstantego, Nr. 262).

[1]) Według ówczesnego podziału straż Augustowska obejmowała teren dzisiejszego nadleśn. Narewkowskiego, mając kształt trójkąta: podstawa Bernacki Most — Nowosady, wierzchołek — kwartał Nr. 426 (w przybliżeniu); na terenie tej straży znajdowały się uroczyska Stara Białowieża, Zamczysko, ujście rz. Lutowni i t. p. Uroczyska Obołonie nie znajduję w uprzejmie nadesłanym mi przez Dyrekcję Lasów Białowieża spisie, figuruje natomiast „Obołowie" w straży Augustowskiej w pewnym urzędowym dokumencie z r. 1796 („Akta Depart. Ekonom. w Najwyższym Rządzie Litewskim" N 330, K. 30).

JAK SOBIE RADZI SOSNA NA LOTNYCH PIASKACH?



Przez stałe usuwanie piasku przez wiatry z pod korzeni pod pniem wytworzyły się z korzeni jakby 4 słupki, które podtrzymują całe drzewo.

Fot. P. Olszewski.

KILKA SŁÓW O NARZĘDZIACH DO ŻYWICOWANIA SOSNY

Do właściwych czynności przy żywicowaniu, t. j. pomijając różnorakie prace przygotowawcze, używa się w naszych lasach następujących narzędzi: żłobika do nacinania żeberek, znacznika do nacinania i oczyszczania rynienki ściekowej, łyżki do wybierania żywicy, wreszcie różnych przyborów pomocniczych i naczyń.

Żłobik. Żłobiki są używane jedno albo dwuramienne. Ostrze żłobika ma najczęściej szerokość 4 mm. Przez szerokość ostrza, tworzącego wskutek zawinięcia trzy boki, rozumie się odległość między dwoma równoległemi bokami ostrza, zakończonemi trzecim bokiem. Ostrze zawinięte jest w kształt półokrągły lub prostokątny. Zdarzające się czasem żłobiki o ostrzu w kształcie trapezu są nieodpowiednie, posługując się bowiem niemi, nie otrzymujemy gładkiej powierzchni cięcia, lecz szarpaną. W tym wypadku zamiast otwarcia największej ilości przewodów żywicznych, część ich zostaje zatkana rozdartemi włóknami drzewnemi, co powoduje zmniejszenie wydajności żywicy. Pozatem dla otrzymania gładkiej powierzchni cięcia, należy je wykonać jednym jednostajnym ruchem. Cięcie wykonane kilkoma ruchami nie da pożądanego rezultatu. Ponadto z tych samych względów ostrze żłobika utrzymywane musi być stale w stanie ostrości. Do ostrzenia żłobika używa się pilnika odpowiedniego kształtu, osełki i marmurka. Najpierw ostrzy się pilnikiem, potem osełką, w końcu marmurkiem. Osełkę i marmurek kraje się w paski, by mogły wejść między wąskie skrzydełka ostrza żłobika. Ostrzenie osełką i marmurkiem przeprowadza się na mokro. Możemy powiedzieć ,że o wydajności żywicy pod względem ilości w dużej mirze decyduje jakość, a przedewszystkiem ostrość żłobika.

Znacznik. Znaczniki najczęściej bywają jednoramienne. Szerokość ostrza około 8 mm. (podwójna szerokość żeberka). Uwagi podane wyżej przy omawianiu żłobika odnoszą się analogicznie i do znacznika. Zarówno żłobik jak i znacznik, by można niemi długo i wydajnie pracować, powinny być wykonane z dobrej stali i zahartowane do średniego stopnia trwałości.

Bywają ponadto narzędzia kombinowane, składające się ze znacznika wraz z żłobikiem. W tym wypadku w środku dwuramiennego żłobika jest umocowany znacznik. Takie narzędzia jednakowoż w praktyce okazały się zbyt ciężkie i niewygodne w pracy.

Łyżka. Łyżka używana do wybierania żywicy ze zbiorników stałych i ruchomych może być jednakowego kształtu. Jest to rodzaj dłuta, półokrągło wygiętego z zagięciem na końcu. Przy stosowaniu zbiorników stałych trzeba pamiętać, by średnica łyżki była mniejsza od średnicy otworu wierconego. Długość łyżki (bez uchwytu) bywa ok. 15 cm., szerokość zaś (średnica) ok. 4 cm. Uchwyt — stylisko może być drewniane lub metalowe.

Inne przybory. Wszelkiego rodzaju zanieczyszczenia jak: igliwie, mech, porosty, piasek, wióry i t. p. znacznie obniżają jakość otrzymywanej żywicy. Również ujemny wpływ wywiera na żywicę zawartość atmosferycznej wody. Dla ustrzeżenia się przed temi zanieczyszczeniami, na początku sezonu, przed spływem żywicy, oczyszcza się dokładnie otwór wiercony z trocin i wiórów. Przy stosowaniu zbiorników ruchomych nakrywa się garnuszki *deseczkami*, pozostawiając wąski otwór dla spływu żywicy.

Wodę wyciska się z otworów wierconych *koleczkiem* o średnicy odpowiedniej do średnicy otworu, z garnuszków zaś wylewa się wodę przed wybraniem żywicy.

Naczynia służące do przenoszenia żywicy muszą być czyste i posiadać denka szczelnie dopasowane. Denka utrudniają ulatnianie się terpentyny z żywicy. Jeżeli używa się *wiader* metalowych, to muszą być one dobrze ocynkowane. Przewozu żywicy z miejsc wyprodukowania do zakładów przetwórczych dokonywa się w *beczkach*. Żeby jakość żywicy w drodze się nie obniżyła, beczki muszą być idealnie czyste i szczelne. Przed rozpoczęciem zapełniania żywicą beczki myje się dokładnie. Beczki z żywicą bywają przechowywane na miejscu, albo w specjalnie do tego celu zbudowanych schronach albo wprost zakopane w ziemi. Przy zakopywaniu w ziemię wybierać należy miejsca suche, w wilgotnych bowiem beczki niepotrzebnie ulegają nadpsuciu.

NIWA LEŚNA

Dodatek do n-ru 22 tygodnika „Echa Leśne"

TAK ROŚNIE LAS

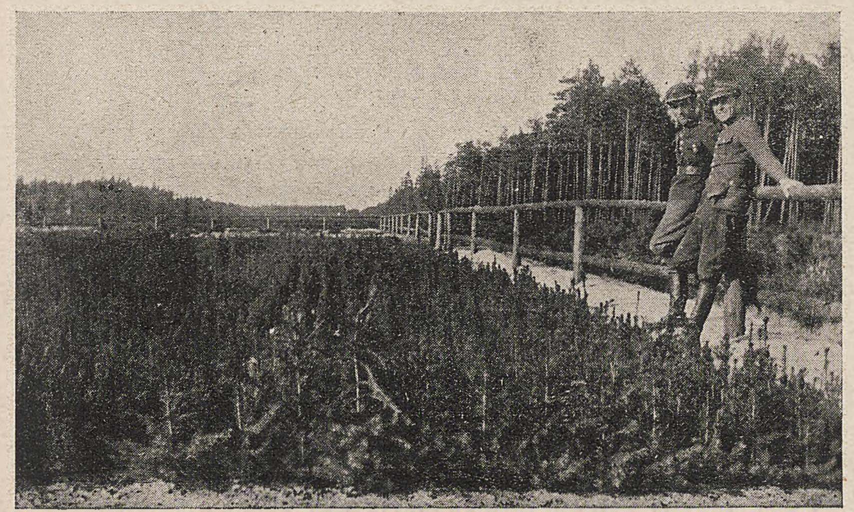


Siew sosny w szkółce w leśnictwie Poraj.



Po roku

Fot. Mik. Dowhyluk



Po 3 latach

ROZMIESZCZENIE GRABA NA WYŻYNIE NOWOGRÓDZKIEJ

W związku z pracą dr. Goetza p. t. „Grab (Carpinus Betulus L.) w północno wschodniej Polsce, jego rozmieszczenie oraz udział w tworzeniu drzewostanów"*), nasuwają się niektóre uwagi co do pionowego rozmieszczenia graba na Wzgórzach Nowogródzkich.

Mianowicie dr. Goetz, biorąc za punkt wyjścia najwyżej położone stanowiska graba w Karpatach oraz stanowiska kresowe na półn. wschodnim niżu, przy średniej rocznej izotermie 6,2° C. i łącząc je linją prostą, otrzymał teoretycznie górną granicę graba na Wzgórzach Nowogródzkich na wysokości 260 mtr. nad poziom morza.

Granica taka, wg. dr. Goetza, ma faktycznie istnieć, czemu jednak zaprzeczają jaskrawo, mojem zdaniem, stosunki panujące chociażby na wzgórzach nadświteziańskich, które osiągają 258 mtr. nad poziom morza, zatem niższe są zaledwie o 2 mtr. od teoretycznej górnej granicy wg. dr. Goetza.

Spodziewaćby się należało, że grab, w odległości 2 mtr. od owej granicy, powinienby wykazywać, zarówno w swej formie jak i w charakterze skupień, że egzystencja jego napotyka na poważne trudności. Niczego podobnego stwierdzić nie możemy, owszem, grab świetnie się tu czuje, wykazując ogromną ekspansję, a pod względem morfologicznym, nie nasuwa żadnych przypuszczeń, ażeby górna jego granica miała tuż się znajdować! W czem tkwi błąd?

Teoretyczna górna granica, wyznaczona przez dr. Goetza, możeby i wypadła istotnie na tej wysokości, gdybyśmy mieli do czynienia z odosobnionem i smukłem wzgórzem, otoczonem ze wszystkich stron nizinami, tu jednak mamy do czynienia z ogólnem, dość znacznem, wyniesieniem terenu Nowogródczyzny.

W takich wypadkach, jak wiadomo, strefy wegetacji roślinnej ulegają przesunięciu ku górze.

Nie wykluczone zresztą, że i same jezioro wywiera pewien łagodzący wpływ na mikroklimat, przyczyniając się do tak świetnego rozwoju graba w omawianym terenie, co tem więcej staje się prawdopodobne, że grab, bliżej większego zbiorowiska wód, jakim jest morze, mniej staje się wymagający co do średniej temperatury, co zresztą z ogólnej linji zasięgu graba na ziemiach Polski i na Litwie, łatwo wywnioskować można.

Dodać jeszcze można, że pod względem wigotności, nie jest grab zbyt wybredny, tymczasem w pracy dr. Goetza na stronicy 315, czytamy: „że wymagania graba, pod względem wilgotnościowym, są duże. Stopień wilgotności gleby, prócz czynników klimatycznych, jest decydującym dla rozmieszczenia graba". Powiedziałbym raczej, że decydują tutaj o rozmieszczeniu tego gatunku przedewszystkiem czynniki natury edaficznej po za klimatem i wilgotnością. Chodzi tu bowiem o becność wapnia w glebie.

W innem miejscu przytacza dr. Goetz słuszną opinję prof. dr. R. Biehlera (2), że „grab jest gatunkiem o małych wymaganiach, co do swego siedliska".

Na tem samem stanowisku pozostaje prof. Sokołowski, wyrażając się, że grab co do wilgotności siedliska nie jest wybredny, w przeciwieństwie do buka, którego wymagania pod tym względem są znacznie większe.

Inż. Buzuk Antoni
N-ctwo Państwowe Bydgoszcz.

*) (Acta Societ. Bot. Polon. Warszawa 1932).

PUSZCZAŃSKI DRAMAT

Opowiadanie F. A. Ossendowskiego

W świerkowych — posępnych i milczących borach na Gorganach zdarzyły się te wypadki straszne i krwawe.

Zdarzyły się koło północy, gdy księżyc w pełni płynął ponad złomami wierchów Durnego, Gropy i Czarnej Klewy, a gdy przepływał nad przełęczą Pantyrską, ślizgnął się promieniem po wysmukłym krzyżu Legjonów i ruszył dalej — odwieczny towarzysz ziemi, bożyszcze ludzi i zwierząt nocnych, opiekun włóczęgów, bandytów, opryszków, koniokradów, drapieżców wszelakich i podstępnych łotrzyków.

Księżyc, obiegając ziemię wokół, zaglądał wszędzie—w szczeliny złomisk, w zwaliska osypów skalnych i w gąszcz puszczański, ze zboczy i zerw górskich, stanowiących regle, zbiegający ku krętym korytom potoków górskich.

Tuż — tuż za przełęczą, zda się, przystanął na chwilę i mrugnął blademi plamami oczu.

Dojrzał żbika młodego, co, snadź, niedawno przerwał się ze strony czeskiej na grań polską i zdążył już był utonąć w kniei, zbiegającej ku dolinie Czarnej Bystrzycy.

Ciemno - szare ciało żbika migało w gąszczu, nito cień chybki, majaczący, ale dwa zielone ogniki, pałające w mroku, zdradzały drapieżnego kota.

Biegł szybko, jakgdyby znał tu każdy przesmyk, każdy kamień, każdą kłodę omszałą i zbutwiałą oddawna.

Z poza rubieży wtargnął do puszczy Gorgan polskich i biegł zdaleka, bo oddychał chrapliwie, a skóra drgała mu na karku i jeżyła się ze znużenia.

Nie wstrzymywał jednak szybkiego biegu.

Rozdęte chrapy węszyły nieustannie, a stulone uszy podnosiły się chwilami i nadsłuchiwały, pochwytując różne dźwięki — bliskie i bardzo dalekie.

Szczególnie starannie łapał te— najsłabsze, niewiadomo skąd napływające.

Odmienny był każdy z tych dźwięków i odmienne wywoływał u żbika odruchy.



W pewnej chwili przystanął, podniósł prawą łapę i głowę zadarł wysoko, patrząc i węsząc.

Zrozumiał niebawem, że na wysokim świerku zanocowała para jarząbków i śpi, spokojna o swe życie.

— Wdrapać się po gładkiej korze, bez zgrzytu pazurów o drewno i bez szelestu gałęzi dotrzeć do szarych ptaków, wpaść na śpiące i...

Myśl ta zrodziła się w okrągłej głowie żbika i zgasła odrazu, jak iskra we mgle.

Pobiegł dalej i nagle przywarł do warstwicy suchego igliwia i wślizgnął się pod leżaninę, gdzie młoda buczyna wypierała z ziemi.

Drżące, przeciągłe dźwięki, których nigdy po tamtej stronie gór nie słyszał, przeraziły go.

Słuchał długo i myślał, skąd też mogły pochodzić i co znaczą?

Zrozumiał jednak, że wydaje je najstraszniejszy, nieprzejednany wróg drapieżców czworonogich i sam drapieżca — człowiek.

Zgadł, bo to „Wataha" z dalekiej połoniny trembitą ostrzegał juhasów, aby do koszar zajrzeli, gdyż w poświacie miesiąca na „szpyciach" zębatych mignął cień ciemny i zczezł w zaroślach kosodrzewiny.

Może wilk, a może nawet — ... „tot wełykij" — niedźwiedź?!

Zdaleka jednak biegły zawodzenia trembity, więc żbik ruszył dalej.

Nie zatrzymywał się już więcej i nie słuchał, zda się, co się wokół działo.

Miał na to powody nielada szary opryszek — Dobosz puszczański — wielki zbój i wielki bohater o swem żądnem miłości i miłości nigdy nie sytem spojrzeniu.

Żadne inne zwierzę nie usłyszałoby tego, co zniewalało żbika już drugą noc pędzić wprost przed siebie, nie kryjąc się prawie, bo śmiało przecinał małe polanki i odkryte skały, zalane niebieskiem światłem księżyca.

Wiatr, czy raczej cisza nocna doniosły aż tu jękliwe, żałosne i niecierpliwe miauczenia.

Och! Żbik posłyszał je wczoraj w nocy, gdy żerował na urwiskach Cywuli, i poznał ten głos. To kocica, tęskniąca za małżonkiem, własnem gniazdem, gdzie miot swój złoży i bronić go będzie, rzucała w mrok nocy i w tajemniczy labirynt borów tęskny, namiętny i władny zew.

Oto szedł teraz pokorny woli nieznanej kochanki — żbik młody.

Uświadamiał sobie, że dobry obrał kierunek. Mógł już określić ściśle w jakiem miejscu puszczy spotka kotkę, coraz bardziej pożądaną i upragnioną.

Gdy zrozumiał to, a serce mu jakgdyby omdlało nagle i runęło w jakąś otchłań bezkresną, z niezwykłą ostrością poczuł radosne powiewy wiosny, upojną woń rodzącej ziemi, dzwonienie zbiegających ze spychów ruczajów, płynących z pod topniejących płatów śnieżnych, zapachy pierwiosnków, krokusów i czemierzycy...

Myślał o tem, skacząc przez zwały pni, przenosząc się w powietrzu nad zbitym haszczem młodej porośli świerkowej i dążąc dalej i niżej, ku skalistym brzegom rzeki, z sykiem piany i z hukiem toczących się głazów mknącej w krętem łożysku.

Gdzieś daleko zaszczekały psy pasterskie i dopłynął senny okrzyk juhasa: — „Haw tam, Wołezyna!"

Żbik wpadł tymczasem do gąszczu młodej porośli bukowej i przedzierał się przez nią ku strzelającym wysoko srebrzystym, gładkim pionom buków.

Wybiegł na brzeg małej rzeczki, przegrodzonej złomami, gdzie z pluskiem przelewała się mknąca struga zimnej wody.

Zupełnie blisko już, zapewne ze zboczy najeżonej skałami góry dobiegło go krótkie miauczenie.

Żbik przystanął.

Dobiegał już celu. Wtedy dopiero poczuł głód — ostry, sprawiający mu ból i podsycający drapieżność.

Musiał się posilić... Wiedział, że oczekiwała go miłość... Niezawodnie zmuszony będzie zdobyć ją przemocą... Kto wie — być może, na namiętne wołanie kocicy nadąża skądś inny żbik, a wtedy wypadnie stoczyć krwawy bój...

Musiał się więc posilić.

Jął węszyć... Próżny wysiłek! Wśród nagich pędów krzaków—ostry węch nic wykryć nie potrafił.

Ostrożnie stąpając, skradał się więc w haszczach, bez szelestu rozsuwając twarde ich pręty i bure jeszcze chwasty.

Tak doszedł do miejsca, gdzie rzeczka szalonym pędem wylewała się z jeziorka.

Żbik zmrużył gorejące ślepia i podczołgał się do samej wody.

Pędziła, jak wściekła, wirowała i pieniła się, sycząc i warcząc groźnie.

Po chwili szary kot sprężył się cały i, uczepiwszy się pazurami sterczącego pnia, jedną łapę pogrążył do wody, szarpnął i odskoczył. W powietrzu mignął srebrną łuską zręcznie pochwycony pstrąg i ciężko upadł na ziemię.

Żbik skoczył ku niemu. W mocnych kłach zgrzytały kości ryby. Drapieżca poczuł już słony posmak krwi, gdy w tej samej chwili z haszczy wypadł duży, stary żbik i runął na niego.

Uderzony potężnie piersią napastnika młody kot potoczył się zboczem brzegu, rozpaczliwym ruchem uczepił się kamienia pazurami i wraz z niem zniknął w piennych wirach rozszalałego potoku.

Padając, jakgdyby przez sen, posłyszał zupełnie bliskie, obłędnie namiętne miauczenie.

Na ten zew miał już odpowiedzieć ktoś inny, bo ten, który przez dwie noce dążył tu, zwabiony jękliwem zawodzeniem kocicy, toczył się już po skalnych progach łożyska, zgnieciony, na miazgę przetarty pomiędzy skaczącemi, jak wściekłe upiory, kamieniami, unoszonemi wartkim prądem wzbierającej rzeki...

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

DWUSTOPNIOWA ORGANIZACJA ADMINISTRACJI LEŚNEJ A INTENSYFIKACJA GOSPODARSTWA

Na terenie zachodnich Dyrekcyj Lasów Państwowych istnieje do dziś organizacja, wzorowana na niemieckiej, t. zw. dwustopniowa, polegająca na tem, że brak jest specjalnej służby ochronnej, a ochrona lasu spada — prócz wszystkich prac technicznych — na barki leśniczego. Przy tej organizacji leśnictwa są mniejsze niż np. w Województwach Centralnych i mierzą przeciętnie 700 — 800 ha. System ten w lasach niemieckich okazał się oszczędnym i celowym, gdyż cały personel n-ctw składał się z fachowców, a przy ekstensywnej gospodarce, ostrych ustawach niemieckich i karności społeczeństwa, leśniczy mógł podołać całej pracy. Dziś jednak sytuacja się zmieniła i stosowanie tego systemu okazuje coraz więcej braków. Nie biorąc nawet pod uwagę ogólnego pogarszania się warunków bezpieczeństwa, ilość pracy leśniczego powiększyła się i powiększa stale w związku z intensyfikacją pracy. Okólniki i instrukcje wymagają, aby leśniczy sam wyznaczał z każdej spuszczanej sztuki wszystkie sortymenty, musi być stale obecnym przy wrabianiu materjałów oprawnych i ciosanych, musi organizować wywóz z lasu i ładowanie na wagony, musi wyznaczać trzebieże i posusz, musi być stale obecnym przy pracach w szkółkach, przy odnawianiu i pielęgnowaniu lasu, przy walce ze szkodliwemi owadami i grzybami. W sumie — biorę przeciętne leśnictwo — przez najmniej 200 dni w roku leśniczy służby ochronnej nie pełni, lub najwyżej pełni ją dorywczo, bliżej domu, czy po dorodze od czy do pracy. Rozumie się, są i dziś leśnictwa, gdzie jeden leśniczy wystarcza doskonale: w środku dużych kompleksów leśnych, gdzie prawie niema kradzieży, czy w terenach posówkowych, gdzie znów prac fachowych niema wcale, w większości jednak leśnictw stary system nie daje się już utrzymać. Jeden obchód przez cały rewir wynosi przeciętnie około 10 klm., a służba raz dziennie nie ochroni przecież lasu: dwa patrole stanowią już dostateczną codzienną pracę i nie są do pomyślenia przy sumiennem wykonywaniu prac fachowych. W rezultacie życie zmusza do stosowania różnych warjantów pogodzenia wszystkich wymagań: albo A — leśniczy nie ma pomocnika, a wówczas 1) albo zaniedbuje służbę ochronną, poprzestając na pisaniu protokółów o zauważonych przy okazji kradzieżach, albo 2) prace fachowe wykonują właściwie sami robotnicy. Oba wyjścia są bezwzględnie złe i szkodliwe, ale trzeciego niema. Zdarza się i warjant B — coraz powszechniejszy — leśniczy otrzymuje pomocnika, ale wówczas już nie można mówić o dwustopniowem systemie w czystej formie. Słabą stroną tej sytuacji jest fakt, że pomocnik taki jest najczęściej przyjęty i dodany chwilowo, że etaty go nie przewiduja, że nie jest to akcja planowa i stała.



Wyjdźmy z założenia, ze zgadzamy się wszyscy, że przy dwustopniowej organizacji leśniczy, pracujący w przeciętnych warunkach musi mieć pomocnika. Ale czy to ma być gajowy, czy praktykant czy podleśniczy, wychowanek szkoły dla leśniczych? Przeciw 1-mu przemawia jego niefachowość, a więc mała pomoc przy pracach leśnych, ale przecież jego pierwszym obowiązkiem jest tylko ochrona; przeciw 2-mu — łatwość powstania nadmiaru praktykantów, którzy zmuszeni są potem (jak już zaczyna się tworzyć dziś) czekać bardzo długo na stanowisko leśniczego, marnując najlepsze lata energji i zapału na służbę ochronną. Sądzę, że wyjście leży w pośrodku: w leśnictwach o przewadze prac fachowych (gospodarstwo zrębami częściowemi, dębiną, cios, wysyłka materjałów ze stacyj czy bindug) bardziej przyda się praktykant; w leśnictwach o przewadze prac szablonowych, a za to narażonych na kradzieże — winien być gajowy. Zakwalifikowanie leśnictw do tej czy drugiej grupy winno być pozostawione N-ctwom, tutaj pragnę tylko podnieść samą zasadę, że przydział etatowych stanowisk pomocników dla leśniczych jest już rzeczą palącą, gdyż stary system dwustopniowy już i tak właściwie nie istnieje, zwalczony przez samo życie.

Inż. B. Sujkowski.
nadleśniczy.

W LASACH WOJ. TARNOPOLSKIEGO

Staraniem Tarnopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w porozumieniu się z Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych oraz przy czynnym współudziale Związku Leśników Oddziału Złoczowskiego w dniach od 11 do 20 czerwca b. r. odbyła się wycieczka poglądowo - gospodarcza do lasów Województwa Tarnopolskiego.

W wycieczce tej wzięli udział leśnicy: przedstawiciele władz centralnych, wojewódzkich i powiatowych, delegaci administracji L. P., organizacji samorządowych i społecznych.

Wycieczkę prowadził Wojewódzki Inspektor Ochrony Lasów w Tarnopolu inż. Stanisław Adamowicz.

Celem tej wycieczki było zaznajomienie jej uczestników, oraz poddanie dyskusji stosowanych na terenie Województwa Tarnopolskiego metod odnowienia i pielęgnowania drzewostanów, jak również urządzenia lasów — w oparciu o przyrodnicze podstawy.

Trasą wycieczki objęto szereg gospodarstw leśnych, położonych na terenie 13 powiatów, przyczem o wyborze zwiedzanych objektów decydował nietyle poziom gospodarki, ile charakterystyczne, godne dyskusji zagadnienia gospodarczo-leśne.

Zarówno zniszczenie powojenne lasów Województwa Tarnopolskiego jak też niewłaściwe, szablonowe dawne metody gospodarowania wymagały radykalnej, konsekwentnej i na szeroką skalę zakrojonej zmiany w prywatnem gospodarstwie leśnem na Podolu.

Od kilku lat pod kierunkiem fachowych organów ochrony lasów przeprowadza się tu przestawienie trybu gospodarowania, sięgające głęboko w strukturę gospodarstw leśnych, dla podniesienia rentowności lasu do możliwych granic w oparciu o typy drzewostanów, właściwe miejscowym, bogatym siedliskom.

By prądy te nie nosiły charakteru eksperymentów jednostek, lecz przeciwnie nabrały cech trwałości i ciągłości—po przemyśleniu i przedyskutowaniu w najszerszem gronie fachowców leśników i zainteresowanych gospodarzy leśnych, zorganizowana została omawiana wycieczka, która, jak się zdaje, osiągnęła zamierzony cel. Stwierdzono bowiem, że: 1) metody urządzenia lasu są dostosowane do stanu drzewostanów i istniejących warunków gospodarczych; 2) metody odnowienia lasu oparte są głównie na wyzyskaniu samosiewu i uzupełnianiu ręcznem dęba oraz innych gatunków cenniejszych. Wszystko to umożliwia produkcję dużego procentu drewna użytkowego, zapewniając wysoką rentowność lasów Podola i przywracając właściwą szatę leśną.

Uczestnicy wycieczki mieli sposobność poznać i naocznie się przekonać, jakie postępy poczyniono w ostatnich latach, szczególnie w dziedzinie racjonalnego odnowienia lasów. Na Niżu Nadbużańskim na powierzchni tysięcy hektarów widziano piękne uprawy sosnowo-dębowe, powstałe przez wprowadzenie dęba na kilka lat przed wyrębem starodrzewiów sosnowych, jak również odnowienia olchowo - jesionowe w miejscach bagnistych przy zastosowaniu odpowiedniego sposobu cięć i eksploatacji. W lasach żyznego Podola i Opola oglądano wszędzie uprawy dęba i jesiona na tle nalotów naturalnych gatunków rodzimych, t. j. graba i buka, wykorzystywanych w uprawach korytarzowych jako cenny podgon i właściwe tło lasu w przyszłych drzewostanach mieszanych. Ten system odnowień stosowany obecnie na terenie całego Województwa Tarnopolskiego zapewnia przywrócenie lasom dęba, przy utrzymaniu domieszek innych gatunków rodzimych.

Olbrzymia ilość szkółek (rozsadników) przeważnie dębowych, których zaledwie część uczestnicy mogli zwiedzić, zapewnia dostateczną podaż siewek tego gatunku na najbliższe lata. Według przybliżonych obliczeń wiosną b. r. oprócz uskutecznionych podsiewów dęba na zrębach, wysiano w szkółkach nasion dębowych, pochodzenia wyłącznie miejscowego, około 24 wagony, z czego spodziewany zapas siewek może wynieść około 30 — 40 mijonów sztuk. Zapasy te będą jeszcze zwiększone dzięki zapowiadającemu się w tym roku urodzajowi nasion dęba.

Uczestnicy wycieczki zaznajomili się szczegółowo z następującemi gospodarstwami leśnemi:

W majątku Busk, własności Kazimierza hr. Badeniego obejrzano wzorowe uprawy dębowo - sosnowe i jesionowo-olchowe oraz stwierdzono dodatnie wyniki stosowania zrębów kulisowych, jak również zalesienia pędraczysk przy użyciu głębokich brózd.

W majątku Bołożynów, własności Katarzyny hr. Baworowskiej oglądano niezrównane uprawy sosnowo - dębowe powstałe przez wprowadzenie dęba na 4 lata przed wyrębem drzewostanu sosnowego, oraz naturalne odnowienia grabowe, wykorzystane jako podgon dla wprowadzonych ręcznie gatunków. Widziano tu również ciekawe przykłady czyszczenia młodników sosnowo - dębowych z usuwaniem podrostów i egzemplarzy silniej wybujałych. W rozsadnikach osobliwością były udałe siewy osiki, przeznaczonej do produkcji zdrowego użytkowego drewna osikowego.

W majątku Toporów, własności dr. Michała Marji hr. Baworowskiego oglądano intensywne zalesienia zrębów w borach sosnowych przez odnowienie sosną z domieszką dęba, olchy, jesiona, jawora dla wytworzenia typów drzewostanów mieszanych, oraz udałe czyszczenia młodników sosnowych, wykonane w sposób podobny jak w majątku Bołożynów.

(Dokończenie w następnym numerze).

CISZA LEŚNA

Szepcząco, kusząco, szelestnie
Dzwoni wciąż leśna cisza,
Roztacza swe fale kręgami —
Jest wszędzie; przed nami, za nami —
Chociaż nie wszyscy ją słyszą,
Przecież bytuje w tej gęstwie.

Ciszo leśna, dzwoniąca,
Ciszo, brzemienna echem,
Którą wiatr szumem porusza:
Ciebie dziś pragnie ma dusza,
Ciebie przyciąga uśmiechem,
Ciebie wołaniem roztrąca,

W twoim pachnącym oddechu
Zrzuca swych smutków pęta,
Paprocią wieńczy swe czoło,
Jak promień przemyka się wkoło,
Aż wolna i wypoczęta
Rozkwita słońcem w uśmiechu.

Wśród zwartych, ciemnych pni
Wciąż dalej, dalej i dalej
Leśna cisza swój urok rozsiewa,
Prześwietlona słońcem i zwiewna,
Osnuta żywic zapachem, jak szalem,
Tętni po lesie, lub cichnie... i drży.

Wśród drzew, które chłodem mocarnym dyszą
Idę tropem twym — ciszo leśna,
Aż poczuję się w końcu oplątana twym włosem
I skąpana radością łez twoich i rosą —
Aż poczuję, że lasu moc prastara, bezkresna
Rzuci mnie w twe ramiona — leśna Ciszo.

WANDA SKIRMUNTTOWA.

Z CAŁEJ POLSKI

LAS W GÓRACH

Pod tem hasłem — jak nam głoszą plakaty propagandowe „Święta Gór" — otwarta będzie w okresie od 4 do 11 sierpnia b. r. w Zakopanem wystawa — obok turystycznej, fotograficznej, graficznej i przemysłu ludowego. Leśnicy powitać muszą z zadowoleniem tę wiadomość. Las stanowi element nieodłączny od gór, a lasy górskie mają wyjątkowe znaczenie dla całego kraju. Niestety, nawet ci co znają góry, niewiele o tem wiedzą. To też szczęśliwie się stało, że rzesze przybywające na „Święto Gór" zostaną w tym względzie uświadomione. Jak się dowiadujemy urządzeniem wystawy zajmuje się Administracja Lasów Państwowych. Daje to gwarancję, że las zostanie przedstawiony nietylko jako klejnot przyrody, ale jako warsztat gospodarczy, co jest przez szerokie rzesze najczęściej źle, a niekiedy wcale nierozumiane.

J. K.

Ś. P. JAN DZIUBIŃSKI



gajowy nadleśnictwa państwowego Muszyna, członek Muszyńskiego Koła P. W. L. i „Rodziny Leśnika" zginął na posterunku w 39 roku życia, podczas pełnienia służby w dniu 7 czerwca 1935 r., z rąk groźnego bandyty, osierocając żonę i 7-ro nieletnich dzieci.

×

Dnia 11 b. m. pochowano na cmentarzu w Nowem nad Wisłą, Pomorze, zwłoki ś. p. Tomasza Stefańskiego, gajowego Państwowego Nadleśnictwa Dębowo, Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.

W tym smutnym obrzędzie wzięli udział leśnicy nadl. Dębowo i Warlubia, miejscowa Straż Gran. i okol. ludność.

NA INSPEKCJI.



Dnia 9.VII b. r. Naczelny Dyr. Lasów Państw. p. A. Loret przeprowadził inspekcje w N-wie Kowal.
Zdjęcie przedstawia moment kontroli kultur jednorocznych w leśnictwie Wikaryjskiem.
Na zdjęciu widać od lewej strony: 1) Insp. p. Krahelski, 2) Nacz. p. inż. Panek. 3) Wice-Dyrektor D. W. p. W. Biluchowski, 4) Dyr. Nacz. p. A. Loret, 5) Nacz. p. Szkiłłądź, 6) N-czy p. Trocki.

Fot. Leśniczy, Piotr Olszewski.

Ś. P. TOMASZ STEFAŃSKI



Ś. p. Stefański, urodzony w Skorzewie, pow. kartuski, w r. 1868, wstąpił do służby państwowej leśnej zaraz po przejęciu administracji lasów państwowych na Pomorzu od Niemców, jako strażnik wybrany przez Radę Narodową. W ciągu swej służby pełnił gorliwie ochronę lasu i zwierzyny. Odznaczony został za to przed dwoma laty „Krzyżem Zasługi".

Zmarł, pozostając na posterunku jako gajowy Nadleśnictwa Dębowo do ostatniej chwili, mimo niszczącej jego organizm choroby raka. Osierocił 13 dzieci.

Był członkiem Związku Zawodowego Leśników R. P. i P. W. L.

Cześć jego pamięci.

W RODZINIE LEŚNIKA

WYCIECZKA DO WARNY

Sekcja Zdrowotno-Wypoczynkowa Rodziny Leśnika podaje do wiadomości, że w miesiącu sierpniu Zarząd Główny Koła Polek organizuje wycieczkę do Warny. Miesięczny pobyt wyniesie zł. 370.

Bliższych wiadomości udziela Zarząd Główny Koła Polek, Plac Zamkowy Nr. 9, tel. 5-82-35 w godzinach 12 — 15.

DLA SPORTOWCÓW

Sekcja towarzysko - rozrywkowa Rodziny Leśnika w Warszawie zawiadamia, że, na skutek porozumienia się z Klubem Sportowym „Warszawianka", członkowie Rodziny Leśnika mogą korzystać z kortów tenisowych i placów do gry w siatkówkę na terenie „Warszawianki" przy ul. Wawelskiej, na warunkach identycznych jak członkowie Warszawianki — bez żadnych dodatkowych opłat.

Szczegółowe wyjaśnienia o opłatach i ustalenie godzin można omawiać telefonicznie — 8 69 86 z p. Żółtowską.

Ponadto Sekcja zawiadamia, że korzystanie z kajaku R. L. I. jest bezpłatne.

DOM I RODZINA

DLA NASZYCH CZYTELNICZEK

Z inicjatywy pań, stojących na czele Rodziny Leśnika redakcja „Ech Leśnych" postanawia rozszerzyć dział dla Pań i otworzyć swe łamy w szerszym zakresie dla spraw interesujących matki, żony, siostry i córki naszych leśników.

„Las i sprawy leśne — mówią słusznie panie z Rodziny Leśnika — to teren działania naszych ojców, mężów i braci; dom i rodzina — oto świat, w którym nasza działalność powinna się rozwijać i na którym ta działalność trwałe i dodatnie piętno pozostawić może.

„Rola nasza jest, zdawałoby się, skromna i niepozorna, a jakże w rzeczywistości ważka i odpowiedzialna! Dom, który możemy uczynić estetycznym i miłym, albo zaniedbanym i ponurym; rodzina, w której leśnik znajdzie miły i pogodny nastrój, odpoczynek po pracy i podtrzymanie w ciężkiej chwili życia — lub też rodzina, która temuż leśnikowi zatruje każdą chwilę spędzoną poza pracą zawodową — to w zupełności od nas, kobiet, zależy.



A dzieciarnia! Z maleńkiej, słabej okruszynki, z cudnego różowego bączka wychowamy kiedyś zacną niewiastę, czy poważanego obywatela. A nie myślcie, że to łatwo! Nie łatwo, bo... samą siebie najprzód wychować trzeba, pamiętając, że jedynym pewnym i niezawodnym środkiem wychowania — jest dobry przykład".

Po tych ogólnych linjach chce też pójść Redakcja, rozszerzając dział kobiecy przez:

1) podawanie Czytelniczkom szeregu wiadomości, wskazówek i myśli, mogących być pomocą w wykonywaniu odpowiedzialnych zadań kobiety,

2) udzielanie wyczerpujących odpowiedzi na wszelkie zapytania z dziedziny gospodarstwa domowego, ogrodnictwa, wychowania i wykształcenia młodzieży, jak i bardziej ogólnego i społecznego charakteru.

Prosimy więc nasze Czytelniczki o zwracanie się do Redakcji „Ech Leśnych", a w tych sprawach dołożymy wszelkich starań, aby współpraca nasza z Rodziną Leśnika dała jaknajlepsze wyniki.

PRAKTYCZNE DROBIAZGI

Kto ma w domu resztki wełny, pozostałe od robót na drutach, czy szydełkiem, może je zużyć, robiąc z nich szalik na szyję, zanim dobiorą się do nich mole, o co w lecie nie trudno. Bierzemy po dwie nitki razem, każda innego koloru, używając ich zamiast pojedyńczej nici przy robocie szalika na drutach lub szydełkiem. Druty, względnie szydełko bierzemy trochę grubsze, niż przy robocie z nitką pojedyńczą. Szalik powinien być dość wąski — 20 — 25 cm, ścieg jaknajprostszy i dość ścisły, oba końce zakończone frendzlą różnokolorową. Dobierając różne kolory i zmieniając je często w trakcie roboty, otrzymamy bardzo ładny, oryginalny szalik. Jeżeli wełna pochodzi z prucia, należy przed robotą wełnę zwinąć na spore pasma, uprać w mydlinach i letniej wodzie i wysuszyć, następnie zwinąć na kłębki. Im więcej rozmaitych kolorów wejdzie w robotę szalika, tem lepiej.

**
*

Niełatwą jest nieraz rzeczą zająć i zabawić chłopca podczas wakacji. Proponujemy taki sposób: Pozwólcie chłopcu lub chłopcom (im więcej, tem lepiej) założyć sobie obóz w kącie ogrodu — może być szałas, namiot, czy budka z desek — byle własnej roboty. Mogliby sobie zabierać tu jedzenie na podwieczorek, czy drugie śniadanie i gospodarować, czytać, bawić się. Chłopcom będzie się to napewno podobało, a starsi zdobędą trochę spokoju.

**
*

Szary sos do ozora po amerykańsku: 2 łyżki masła, 1 łyżka mąki, ½ szklanki mleka i 20 dużych rodzynek tureckich. Rodzynki gotujemy w mleku na wolnym ogniu aż będą miękie, mąkę smarzymy w całej ilości masła na bronzowo, poczem dodajemy rodzynki wraz z mlekiem, odrobinę soli i — do gustu — cukru.

Omlet ze szpinakiem po baskijsku: szpinak do omletu przyprawiamy tartym lub drobno struganym serem — oto cały sekret. Oczywiście bierzemy ser ostry, a więc litewski lub szwajcarski — jaki kto lubi. Doskonała potrawa na obiad piątkowy. Radzimy spróbować.

**
*

Moda tegoroczna przynosi, jako pewnego rodzaju nowość, praktyczne sukienki ogrodowe, nadające się szczególnie na wieś, przy zajęciach gospodarskich, pracy w ogrodzie i w polu.

Na sukienki te nadają się w szczególności barwne wzorzyste kretony.

Spódniczki nie są nadmiernie szerokie, raczej dość wąskie, przód często układany w nieliczne płytkie fałdy.

Stanik jest dość obcisły z krótkiemi bufiastemi rękawkami. Często całość zapina się od góry do dołu na guziki. Umożliwia to rozpięcie dwóch dolnych guzików celem ułatwienia swobody ruchów.

Na spódniczkach nakłada się dwie duże kieszenie, które dodają całości sportowego szyku, a zarazem są przy gospodarstwie nadzwyczaj praktyczne.

Sukienki takie może uzupełniać fartuszek.

Szykowną całość tworzy sukienka z barwnego wzorzystego kretonu, uzupełniona fartuszkiem z kretonu w taki sam deseń, lecz o innem zestawieniu kolorów, n. p. sukienka w szafirowe grochy na białem tle, a fartuszek naodwrót w białe grochy na tle szafirowem, albo sukienka czarna w żółte kwiaty z fartuszkiem żółtym w czarne kwiaty.

ECHA ŁOWIECKIE

ZARANIE SEZONU

Po długim okresie „bezrobocia" z jakąż rozkoszą bierze się na ramię wierną strzelbinę, składając hołd atawistycznym popędom od przodków odziedziczonym! W letnich wyprawach łowieckich zawiera się pierwiastek prawdziwie prymitywnego polowania i obcowania z przyrodą. Ma się doczynienia z naturalnemi przedstawicielami świata zwierzęcego, a bynajmniej nie z klinicznie hodowanemi bażantami, szarakami czy kurami. Gdy się solo błąka z wiernym socjuszem—psem, częstokroć jedynym prawdziwym przyjacielem wśród moczarów i topieli w pogoni, nie za Loreley legend germańskich, ale poprostu za polskiemi kaczkami, bekasami, dubeltami, a później poleskiemi ciecieruchami, jakże jesteśmy szczęśliwi — my z bractwa z pod zielonych sztandarów.

Znikają pod prażącemi promieniami słońca lipcowo-sierpniowego troski, nudy i bóle życia. Swoboda, radość i uciecha życia napełniają serce, kiedy drepcze się po całych kilometrach błotnych terenów.

A te błogie odpoczynki w cieniu tej lub innej olszyny w rokitnikach nad ruczajem, jeziorem czy kanałem! Apetyty na przesmażoną słoninę, kartofle w popiele, wędlinę z ogórkiem i paru kieliszkami „wodjoli" są tego rodzaju, że napróżno szukalibyśmy czegoś podobnego w najwytworniejszych zakładach gastronomicznych.

Rozkłady wprawdzie są rzadko obliczane na dziesiątki sztuk. Kilka par kaczuszek — krzyków, ten lub inny opasły „major" (ornitologiczne miano dubelta „scolopax maior") i... basta — po całych godzinach chodzenia z wyżłem, lub jeszcze gorzej „na wydeptanego"!

Ale natomiast ma sie wrażenie rzeczywistego zdobycia tych skromnych trofeów letnich. Każda sztuka — to martwy dowód wytrzymałości, pracy i znoju myśliwskiego — zaiste w pocie czoła zdobywa się okazy!

Pod względem kulinarnym zwierzyna letnia należy do najsmakowitszych kąsków — oczywiście jeśli nie jest zbytnio „skruszała", o co tak łatwo podczas tropikalnych upałów.

Podaję świetny środek na zabezpieczenie zwierzyny od szybkiego rozkładu. Bardzo rozbite sztuki należy przeznaczyć do skonsumowania tego samego dnia lub nazajutrz. Bardziej całe trzeba po wypaproszeniu jelit, pozostawiając wątróbkę, poddać „zastrzykowi" z esencji octowej, którą zawsze mieć należy w torbie myśliwskiej.

(—) Adam Rzewuski.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją Warszawskiego Klubu Szaradzistów.

ZLOT W SPALE

Zewsząd do Polski przybyli
raz wielkie zuchów zebranie!
Młodzi, radośni i mili
radzi swe życie dać dla Niej!
W *dwa - ósmej* ducha i w harcie
rozwijający swe skrzydła,
bronią swych haseł uparcie;
bezczynność dawno im zbrzydła!
Z duszą radosną i prawą,
w świat patrzą jasno i szczerze,
trud wszelki jest im zabawą —
dzielni, kochani harcerze!
Posłaniem — słoma lub siano,
posiłkiem — chleb wonny zbożem,
w *pięć - czwartej* kąpiel co rano,
w dzień służba — śpiew o wieczorze.
Codziennie długie pochody
w odległe pustki i kąty...
Miło jest temu kto młody
na takim *siódmym - czwór - piątym!*
Każdy z nich silnym i śmiałym
jak *ósmy - szósty* być pragnie,
Każdy czy większy, czy mały —
do praw żołnierskich się nagnie.
Biją *sześć nich serca złote,*
cieszą się czyny swojemi!
W namiotach leżąc pokotem,
śnią o wielkości swej ziemi.
W lasach obozy rozbite,
wiatr w nich wyprawia *trzy-czwarte,*
mgła *drugą - pierwsza* ze świtem
snuje się w dale otwarte.
I dumą serce nam rośnie
gdy ku nim myśl się odwraca, —
a wietrzyk szumi wciąż głośniej:
„Na Polskiej Ziemi wre praca!"

„Junosza" (czł. Kl. Sz.)

KTO JESTEM?

Szarada

Wiwat Krynica! Wiwat Druskieniki!
Ja, com do dzisiaj miał żywot *raz trzeci*
nie śmiąc ni spojrzeć na cudze podwiki,
wreszcie pożegnał żoneczkę i dzieci!
Bo *pięć* zrobiły ciocie, babcie, siostry
i uradziły że... klimat za ostry
dla mojej pani, co sto kilo waży...
Niechżeż więc szuka swej „linji" na plaży!
Ja zaś obszedłszy z ulgą wszystkie kąty
Związałem krawat — jak miłość płomienny —
bom przecież teraz szczęśliwy, *czwór-piąty!*
Więc dalej w *dwa-sto!* Dość mam tej Kajenny!
Czapka na bakier, laseczka do dłoni,
a w butonierce goździk pełen woni.
Kto jestem *cały?* — Zgadnij piękna pani,
to ci na miesiąc złożę serce w dani!...

Z. Ptaszyńska (czł. Kl. Szar.).

Za rozwiązanie powyższych zadań (lub choćby jednego) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.*

Rozwiązanie zadań z N-ru 19:

Szarada: *Banialuka.*

Wizytówki: *1. Minister skarbu. 2. Minister poczt i telegrafów. 3. Minister rolnictwa.*

Zagadka: *Karykatura.*

Nagrodę otrzymuje p. *F. Pabich, st. gajowy w Łazach.* *M. St.*

HUMOR

KTO LEPIEJ?

Przed trzema laty André Citroen zwiedzał zakłady Forda w Detroit.

— W ciągu sześćdziesięciu pięciu minut od chwili, kiedy pierwsza część auta znalazła się w rękach pierwszego robotnika, wóz zupełnie wykończony opuszcza fabrykę! — pochwalił się Ford.

— To jeszcze nic — odparł z uśmiechem Citroen. — U mnie po upływie tych samych sześćdziesięciu pięciu minut pierwszy przechodzień, przejechany przez ten nowy wóz, zostaje przywieziony do szpitala!

FILANTROPJA

Do pewnego adwokata przyszła jakaś dama w średnim wieku.

— Może pan zechce nabyć bilet na koncert dobroczynny.

— A na jaki to cel?

— Na pokrycie deficytu z poprzedniego koncertu!

WARJAT W OGRODZIE

Pewien nieszkodliwie chory umysłowo pracował w ogrodzie szpitalnym.

W pewnej chwili spostrzegł ogrodnika okopującego truskawki. Zbliżył się do niego i pyta:

— Panie, czem pan posypuje truskawki?

— Czem posypuję? Ależ świeżutkim nawozem.

Chory zasmucił się.

— Wie pan, — powiedział — ja zawsze posypywałem je cukrem, ale widocznie to dlatego, że jestem warjat...

NIEPEWNY FACH

W małem „bistro" paryskiem siedzi dwu starszych panów.

— Słyszałem, panie Dupont, że pańska córka wychodzi zamąż.

— Nie, panie Durand, stara się wprawdzie o jej rękę pewien jegomość, lecz nigdy nie oddałbym mu swej córki.

— Dlaczego?

— Bo nie ma pewnej sytuacji.

— A cóż on robi?

— Jest ministrem.

ALIBI.

Przed sądem okręgowym odbywa się mocno powikłana sprawa o zabójstwo dokonane przed dziesięciu laty.

Obrońca stara się przy pomocy niespodziewanych pytań zbić z tropu jednego ze świadków oskarżenia.

— No dobrze, a proszę mi powiedzieć, gdzie świadek był dnia 17 czerwca 1925 roku o godzinie 11 minut 40.

— Znajdowałem się w swojem mieszkaniu.

— Hm... tak... a co świadek robił?

— Jednem okiem patrzałem na zegarek — odpowiada zniecierpliwiony świadek — a drugiem na kalendarz!

STYL URZĘDOWY

Posterunkowy jednego z komisarjatów warszawskich złożył następujący raport pisemny:

„Mam zaszczyt donieść Panu Komisarzowi, że pchnięta nożem na ulicy Stawki przed domem Nr. 6, Anna Wieczorek została odwieziona karetką pogotowia do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie leży w separatce do dyspozycji Pana Komisarza".

(„Express Poranny".)

CENA OGŁOSZEŃ na okładce: Cała strona 150 zł., ½ str. — 80 zł., ¼ str. — 45 zł., ⅛ str. — 25 zł. W tekście 100% drożej.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2112 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.